

"Skończę z tym raz na zawsze. Tak będzie łatwiej. Przecież nawet nikt nie zauważy tej straty. Świat nadal będzie biegł swoim tempem..."

Stojąc na moście w strugach gęstego deszczu, patrząc w nurt czarnej rzeki, ta myśl, ten krzyk udręczonej samotnością duszy, właśnie to, wydało mi się najwspanialszą drogą ucieczki od wszystkiego.

Wszystko jest ostatnio coraz bardziej depresyjne. Czuję się jak nikomu niepotrzebny przedmiot. Dawno też nie pojawiła się w moim życiu osoba, która mogłaby pomyśleć o mnie inaczej. Tak to już jest, że w sytuacjach kiedy wiemy, że ludzie żyją obok nas, ale nie z nami, człowiek uczy się żyć sam ze sobą, polegać sam na sobie. Prościej - uczy się żyć w swoim świecie. Odkrywa nagle zakopane głęboko w sobie pasje i umiejętności. Wszystko to by odwrócić od siebie uwagę od poczucia ciągłej samotności.

W moim przypadku ukrytą pasją stało się rysowanie. Gra na cienie, gra na wyrazy twarzy, gra na kreski i kropki. Papier jeszcze nigdy nie odmówił mi swojego towarzystwa. Biała kartka jest jak przyjaciółka, która czeka aż przeleję na nią wszystkie swoje myśli. Ale nawet ona musi ostatnio wykazać wiele cierpliwości. Nawet na nią ostatnio ciężko mi spojrzeć. I ja i ona dobrze wiemy, że po raz kolejny obarczę ją tym samym...

Jeżeli ona nie mogła sprawić by samopoczucie było lepsze więc co innego może? Marilyn Monroe powiedziała kiedyś, że "to zakupy dają szczęście". Należało więc to sprawdzić.

Po długim chodzeniu po korytarzach galerii, mijając zakochanych i szczęśliwe rodziny, nawet te głupie zakupy okazały się traumą. Przymierzanie najnowszego wzoru marynarek, tego ze stylem militarnym lub królewskim doprowadziło mnie w ostateczności do rozpacz. Wszyscy wyglądają w nich pięknie. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Wszyscy, ale nie ja. Ja wyglądam w nich jak kolejarz...

Oglądając się w odbiciu lustra, spoglądając w swoje przekrwione oczy, których barwę pogłębiał granatowy kolor marynarki, przypomniało mi się, że i tak nie mogę jej kupić. Nie wypada mi nosić tego koloru... Przecież nadal jestem w żałobie...

To między innymi dla niego chcę to zrobić. Odejście z tego świata byłoby ukojeniem dla mojej duszy. Ratunkiem od bólu. Bólu doprowadzającego do bezzadności. Bezzadności uniemożliwiającej wykonanie najprostszej czynności, aż w końcu, bezzadności tak silnej, że każda kolejna minuta egzystencji kosztuje mnie wiele wysiłku.

Zobaczyć Jego piękne oczy, dotknąć Jego miękkiej skóry, słuchać Jego anielskiego głosu.

Przeżyć to raz jeszcze z nim? Warte jest grzechu. Nawet tego najcięższego.

Przed swoim odejściem zwykł mi mówić: "lubię słońce. Zawsze gdy w nie patrzę mam wrażenie, że moi bliscy, którzy mnie opuścili, wysyłają mi z nieba trochę miłości. Miłości tak ciepłej, że jest w stanie roztopić nawet najzimniejsze ludzkie serce".

Krótko po Jego śmierci patrzenie w słońce, nawet te ukryte pod warstwą chmur, dawało mi jedyną nadzieję i powód, dla którego warto było wstawać każdego dnia. To był także jedyny powód, dla którego wyjście poza mury domu, stawało się chęcią a nie przymusem. Bo zdarza się, że muszę wyjść. Wszystko to za sprawą mojej współlokatorki. Wiem, Ana mniewa mnie serdecznie dosyć. Tzn. nigdy mi tego nie powiedziała wprost, co bierze się z faktu, że jest miłą osobą, ale czuję, że męczy się ze mną. To nie z jej własnego wyboru musi mieszkać z taką osobą jak ja. Dla jej usprawiedliwienia powiem – życie ją do tego zmusiło. Ucieczka od ulicy ją do tego zmusiła. Bo jak często powtarza – wszystko jest lepsze od ulicy. Wszystko. Ale kiedy na nią czasem patrzę to mam wrażenie, że na pewno wolałaby bardziej wyluzowaną kumpelę niż mnie. Niestety trafiła na mnie. Stąd moje częste przebywanie poza domem. Swego rodzaju prezent dla niej ode mnie. By nie musiała znosić mojej obecności i męczyć się.

Zresztą wolę wspominać Go w samotności. W ciszy. A w domu nie mogę sobie na to pozwolić. Bo Ana rzadko wychodzi poza pokój. Siedzi w nim prawie zawsze. I albo ogląda TV albo słucha muzyki. Głośno. Nie umiem wtedy pozbierać myśli. Nie umiem wtedy cieszyć się książkami, które tak bardzo Kocham czytać. Nie umiem wtedy wspominać tych wszystkich słodkich chwil spędzonych ze swoim aniołkiem.

Swego czasu noc była moją ulubioną porą doby. Kiedy tylko ciało i umysł oddaje się w objęcia Morfeusza, ma się wrażenie bycia w innej rzeczywistości, w innym wymiarze. Zwłaszcza, gdy moje sny były tak realne, tak namacalne. Szczęściem było dla mnie otrzymać możliwość spędzić z Nim jeszcze kilka kolejnych chwil. Słyszeć Jego głos, czuć Jego dotyk, smak Jego ust. Przeżyć to co nie było nam dane. Piękne. Tylko sen mógł zrekompensować odczuwanie silnej tęsknoty. Tęsknoty za Nim i za Jego bliskością.

Nawet te mikrosekundy szczęścia musiały zostać mi odebrane. Wszystko było takie piękne do czasu, kiedy kilka tygodni temu pojawiła się ona...Bezlitosna, okropna, męcząca bezsenność.

Przychodzi nawet wtedy kiedy moje ciało domaga się odpoczynku, stopy pragną odprężenia, a głowa bezwładnie chce opaść na poduszcze. Nawet w stanie wycieńczenia fizycznego ona jest silniejsza. Przychodzi, stanie nade mną i śmieje się głośno. A z nią są one... najgorsze i najczarniejsze myśli.

Czuję wtedy słabość i niemożność uwolnienia się od pułapki własnego umysłu. Wszelkie poniżenia, uwagi i słowa krytyki nabierają wyraźniejszego kształtu. Docierają w głąb mnie. Zbiera się we mnie wtedy płacz. I płaczę. Cicho. W poduszkę. Tak żeby Ana nie słyszała. A jak już płaczę i płyną mi łzy, to lecą też łzy dla Niego. Tęsknię za Nim tak mocno.

A teraz stojąc tutaj dochodzę do wniosku, że tego wszystkiego jest zbyt dużo. Uciekam. Ucieczka to najlepszy sposób by wyrwać się od okropnej teraźniejszości. Jedyne wyjście by być z Nim. Jediną bratnią duszą i przyjacielem.

Nikt nie będzie szydził z tego jakiej muzyki słucham, jakich książek czytam, jaki mam kolor skóry, już nikt nie powie o mnie "zasrani emigrancie zabierający miejsce tutejszym", nikt nie krzyknie za mną "do-staniesz wpierdol ty czarny pedale".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z

dnia 4 lutego 1994r.).

maga, dodano 13.05.2013 08:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.